

Bójmy się porządnych obywateli!

25 lipca 2010

Któż z nas nie słyszał tyrad modnych dzisiaj intelektualistów o zgubnym wpływie ideologii na dzieje ludzkości. Wojenne pożogi, obozy koncentracyjne, gułagi i pogromy mają obciążać rachunek twórców i wyznawców utopijnych ideologii. A jeśli było dokładnie na odwrót? Społeczeństwo pozbawione ludzi motywowanych ideologią byłoby jeszcze bardziej chore i niebezpieczne?

Cóż za krzepiący obraz społeczeństwa podzielonego na mniejszość szalonych ideologów i większość pocziwych obywateli, którzy swoim umiłowaniem świętego spokoju i dostatku nie szkodzą nikomu. Każdą polityczną patologię zdołamy w ten sposób wytłumaczyć zachwianiem przedstawionych wyżej proporcji. Świadomie pomijam ekonomiczną i klasową genezę powstawania różnych dyktatur. Chciałbym raczej skupić uwagę na idealnym typie obywatela, który był i jest siłą napędową totalitarnych i szerzej autorytarnych systemów politycznych. Twierdzę, że nie był nim wcale człowiek uwiedziony przez tę lub inną ideologią, a tym bardziej szowinista pałający nienawiścią do Żydów, czy zazdrośnik nienawidzący burżujów i lepiej od niego wykształconych okularników.

Kto w takim razie sprawił, że zbrodnie przeciw ludzkości stały się jej zmorą na długi czas panowania Hitlera i Stalina? Czy rzeczywiście miliony ludzi poddało się urokowi faszyzmu i stalinowskiego komunizmu?

Z TROSKI O RODZINĘ

Cennych wskazówek dostarczył ostatnio niemiecki historyk Gotz Aly. Przekonuje on, że większość Niemców podczas drugiej wojny światowej zachowywała się biernie: „ludzie gonili za drobnymi

korzyściami zgodnie z zasadą: pieniądze są potrzebne. Naziści nie chcieli i nie potrzebowali niczego więcej. Niemieckie kobiety dostawały dwa razy większe przydziały zaopatrzeniowe niż żony żołnierzy brytyjskich i amerykańskich. Początkowy sceptycyzm oraz strach przed wojną ustępował miejsca poczuciu, że ta wojna nie jest wcale taka straszna jak poprzednia." Inflację przerzucano do krajów okupowanych, a koszty okupacji i działań wojennych finansowano w dużym stopniu z tego, co odebrano zamordowanym Żydom, Polakom, Rosjanom. Porządny obywatel dbał po prostu o budżet domowy i przyszłość swych dzieci. Wódz i ojczyzna troszczyły się o niego, więc i on starał się być lojalny wobec wodza. Większość lubi to, co ładne i przyjemne. Masowe egzekucje, obozy koncentracyjne i życie na koszt podbitych nacji, nie są odpowiednim tematem do rozmów przy rodzinnym stole. Po co psuć sobie smak kotleta, skoro można korzystać z uroków życia? System funkcjonował bez zarzutu, ponieważ porządni obywatele starali się być pragmatyczni i nie mieszać się do polityki. Idealiści byli wręcz szkodliwi. Przypuszczam, że właśnie tutaj należy poszukiwać genezy wymordowania przez Hitlera „lewicowych” nazistów z oddziałów szturmowych SA i wcześniej rozprawy z ideowymi bolszewikami w stalinowskiej Rosji.

Podobnie było ze szmalcownikami wydającymi Niemcom Żydów w okupowanej Francji i Polsce. Oni starali się dorobić do swych skromnych pensji, antysemityzm był sprawą mniejszej wagi. Potężnego aparatu bezpieczeństwa w Związku Radzieckim i Polsce Ludowej nie dało się zbudować siłami samych tylko bolszewików. Starczyłoby ich na jedno miasto. Gros ubeków stanowili ludzie, którzy uznali, że bycie ubekiem jest opłacalne i przyjemne bardziej niż kopanie rowów czy nauczanie fizyki w szkole. Analogie do czasów obecnych narzucają się same. Korzystanie z usług firmy ochroniarskiej „Impel”, która słynie z bicia strajkujących robotników, kontrakt w Iraku, zakupy w „Biedronce”. Trzeba ludzi zrozumieć. Oni chcą tylko dorobić i zaoszczędzić.

TROCHĘ OPTYZMU

Ta wizja społeczeństwa jest zbyt ponura, żeby na niej poprzestać. Byli przecież szlachetni ludzie ratujący Żydów i ukrywających się członków podziemia. Tylko kim oni byli i w jakim celu podejmowali się tak szalonego ryzyka? Pomińmy przy tym hazardzistów, którzy chcieli w ten sposób zarobić. Kto nam wówczas pozostaje?

CI PRZEBRZYDLI IDEOLOGIZY

Beata Kowalska, krakowska socjolożka z Uniwersytetu Jagiellońskiego przeprowadzała w roku 1989 wywiady z Polakami, którzy podczas drugiej wojny światowej ratowali Żydów w Krakowie. Spośród dziesięciu żyjących wówczas osób, wszystkie dziesięć należało podczas wojny lub przed rokiem 1939 do Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS) bądź Komunistycznej Partii Polski (KPP). Mógłbym dodać jeszcze do tej listy doktora Bolesława Steina, syndyka i pracownika Szpitala Bonifratrów w Krakowie, który pomagał ukrywającym się Żydom. Część ratowanych Żydów należała do podobnych środowisk politycznych. Czy to umniejsza rangę udzielanej pomocy? Cóż, żydowskich sklepikarzy nie ratowali polscy sklepikarze.

Drugi przykład. Michał Przyborowski z Federacji Anarchistycznej sekcja Słupsk odnalazł ostatnio cenne dokumenty w Żydowskim Instytucie Historycznym, odnoszące się do dziejów ratowania Żydów w Warszawie. Są wśród nich zeznania Żydów, którzy zawdzięczają swe życie trzem członkom Anarchistycznej Federacji Polski (AFP): Stefanowi Julianowi Rosłańcowi pseudo „Julek”, Konradowi Bernardowi Świerczyńskiemu „Kondokowi” vel „Anieli” i Józefowi Dybowskiemu. Wspólnie zorganizowali oni kilka ucieczek Żydów z getta warszawskiego. Rosłaniec trudnił się wówczas wyrabianiem fałszywych kenkart, lepieniem kopert i roznoszeniem podziemnej literatury. W grudniu 1942 r. Rosłaniec wspólnie z Frydą Hoffman zorganizował wyniesienie na aryjską stronę żydowskiego noworodka w plecaku. Następnie wyrobił dziewczynce fałszywe

dokumenty. W specjalnie wynajętym dla Żydów mieszkaniu anarchista spełniał najbardziej przykre posługi, ze względu na brak wody i ubikacji. Warto nadmienić, że połączone to było dla niego z fizycznym wysiłkiem większym niż u zdrowego człowieka, ponieważ Rosłonec miał jedną nogę zniekształconą od urodzenia i chodził z trudem. Teresa Prekerowa w swym opracowaniu o Radzi Pomocy Żydom „Żegota” podaje informację, że wspomniany anarchista miał podczas całej okupacji 30 żydowskich podopiecznych, z których część ukrywał we własnym mieszkaniu.

Świerczyński uratował, co najmniej 17 Żydów. Część z nich przyjął do własnego mieszkania, opiekował się również szeregiem mieszkań spełniających rolę kryjówek. Świerczyński z żydowską opaską na ramieniu przekradał się do getta raz w tygodniu. Przynosił lekarstwa, żywność i listy. „W okresie wielkiego głodu w Getcie, w pierwszej połowie 1941 roku, Konrad zdobył się na niecodzienny wyczyn. Nocą, dachami domów, przeschmugłował kilkadziesiąt kilogramów kartofli, buraków i kapusty, których dostarczyli mu nieodpłatnie dwaj inni moi i jego koledzy – Stefan Rosłonec oraz Józef Dybowski” – pisał w oświadczeniu dla Instytutu Historycznego w Warszawie, inny działacz AFP: Jan Paweł Rogalski (prawdziwe nazwisko Szlamowicz). Józef Dybowski, chłop z Fałęt dowoził ze wsi mleko dla dzieci z żydowskiego sierocińca. Zwykle przekradał się wspólnie z Rosłońcem przez dziurę w murze getta lub przerzucał paczki górą. Zginął w lipcu 1942 roku, zastrzelony przez żandarmów przy murze getta na ulicy Pawiej. Wszyscy trzej nie mieli żadnych profitów ze swojej działalności. Do czasu aż związali się z Syndykalistyczną Organizacją Wolność (SOWA), mogli polegać wyłącznie na własnej pomysłowości.

Skoro już wspomniałem o Radzie Pomocy Żydom „Żegota”, to należy dodać, iż jej założycielami byli ludzie z ugrupowań, w których ideologia odgrywała pierwszorzędą rolę. Inicjatorami całego przedsięwzięcia byli katolicy zorganizowani przez Zofię Kossak – Szczucką w skrajnie prawicowym Froncie Odrodzenia

Polski, którzy w sposób fanatyczny przywiązywali wagę do nakazu miłości bliźniego i ratowania potrzebujących. Resztę Rady powołanej w grudniu 1942 r. stanowili działacze ugrupowań lewicowych, syndykalistycznych i centrowych. Byli tam ludzie z PPS – Wolność Równość Niepodległość, socjalistycznego Bundu, Robotniczej Partii Polskich Socjalistów, Związku Syndykalistów Polskich, SOW-y, Stronnictwa Demokratycznego i Stronnictwa Ludowego. Tysiące dzieci uratowano dzięki współpracy z katolickimi klasztorami, których gospodarze też odbiegali od społecznej normy pragmatyzmu. Co ciekawe, jak zwrócił uwagę Jarosław Tomasiewicz, działali w Żegocie niektórzy skrajni nacjonałiści z ONR-u. Być może łatwiej przejść od ideologicznego antysemityzmu do ratowania Semitów, niż od zupełnej obojętności do solidarności. Zastanawiające, że nie było tam żadnego zrzeszenia pracodawców, kupców, bankierów i temu podobnych.

Wiecie już, do czego zmierzam?

NIE MUSICIE SIĘ Z NAMI ZGADZAĆ, ALE ZACZNIJCIE NAS SZANOWAĆ

Wiem, ktoś może się wkurzyć, że jestem manipulatorem, bo nie trzeba być wcale wojującym ideologiem, wystarczy być przyzwoitym człowiekiem, żeby nieść pomoc innym. To prawda, tylko, że podczas okupacji to zwykle nie wystarczało. Przyzwoity człowiek ratował swoją rodzinę, nie donosił na innych i to już było wszystko.

Nie zamierzam urządzać nagonki na zwykłych ludzi, którzy nikogo nie krzywdzą. Nie chcę mieć udziału w wytwarzaniu fałszywego poczucia wyższości aktywistów społecznych nad ludźmi, którzy nie chcą się do niczego mieszać. Należy zrozumieć, że większość nie chciała ryzykować życiem swoim i całej rodziny. Szczególnie, że ludzie wolni od ideologii posiadają wiele cennych umiejętności, które tracą wszelkiej maści aktywiści społeczni. Chodzi o większą skuteczność w codziennym życiu i unikanie przerzucania winy za własne porażki na zły system. Ale życie tych potulnych

obywateli byłoby znacznie bardziej ciężkie, gdyby nie szaleńcy walczący o lepszy świat.

Trzeba być w końcu niezłym świrem, żeby z własnej woli chodzić wiele razy do getta i wynieść stamtąd obce dziecko. Tak, tylko durny anarchista lub socjalista wspólnie z nawiedzonym katolikiem mogli być tak „zaczadzeni ideologią”, żeby nadstawiać głowy za innych i czerpać z tego wyłącznie moralno-ideową satysfakcję. Zresztą, po co szukać tak daleko. Od kogo prędzej otrzyma pomoc uciekinierka z burdelu lub dziewczyna bita przez kochanka? Od sąsiada, znajomych z pracy czy raczej od betonowych feministek? Stawiam na feministki, tak głupie, że będą wyciągać z najgorszych tarapatów, ratować, a następnie wysłuchiwać po raz setny, że są morderczyniami dzieci, granciarzami i kompromitują sprawę kobiecą. Być może wszyscy ludzie utożsamiający się z anarchizmem, trockizmem, feminizmem gonią za złudzeniami i nieziszczalną utopią. Trudno. Być może są życiowymi nieudacznikami i pozerami, którzy nie potrafią się sprawdzić komercyjnym społeczeństwie, więc poczucie misji jest dla nich ratunkiem, żeby nie zwariować. Trudno. Być może postrzegają świat w nieznośnie uproszczony sposób. Trudno. Ale w naprawdę trudnych czasach zwrócę się o pomoc właśnie do nich.

Autor: Rafał Górski

Źródło: „Mać Pariadka” nr 90